

MARGINESY

# Synowie

Choć od dawna nie palił, Daniel podniósł do ust kolejnego papierosa i dalej wpatrywał się w kuchenne okno. Czuł, że ucisk w klatce piersiowej wzmagają się i zaraz nie będzie miał czym oddychać, mimo to mocno się zaciągnął.

Zadziwiające, jak w kuchni, w której właśnie siedział, nic się nie zmieniało. Była idealnie wysprzątana, wszystko było ułożone jak na zdjęciu w katalogu sklepu. Gazetowy ład nie był jednak zasługą komputerowej obróbki, a pedantycznej matki Daniela, dla której największą katorgą byłoby położenie się spać z myślą, że w zlewie leży nieumyty kubek. Matka Daniela zmarła nagle. Zawsze dobrze się trzymała, dbała o nienaganną fryzurę, całe życie przebiegała w ultra wysokich szpilkach i chanelowskich kostiumikach. Kochała swojego jedyne go syna, jednak nigdy nie umiała mu tego okazać we właściwy sposób, więc na przemian katowała go swoimi wielogodzinnymi wykładami albo całkowicie o nim zapomniała. Dlatego też, gdy nadarzyła się dobra okazja, Daniel wyjechał na stypendium do Niemiec, gdzie jak się później okazało – został na dobre.

Jego berlińskie życie grubą kreską odcięło go od polskich znajomych, miłości, miłości, problemów i matki. Kontaktowali się raz na jakiś czas, spędzali razem święta, ale dalekie było to od rodzinnej ciepłej atmosfery, bardziej przypominało kurtuazyjny, kumpelski układ.

Dlatego też teraz, lata po swojej wyprowadzce Daniel nie mógł uwierzyć w to, co znalazł przeglądając stare zdjęcia w mieszkaniu matki. Wśród nich leżał niewielki stos otwartych, niegdyś kolorowych, a teraz mocno pożółkłych kopert. Po chwilowym namyśle Daniel otworzył je i znalazł w nich papeterię zapisaną ładnym, dziewczęcym pismem. Zmroziło go, gdy zorientował się, że nadawczynią była Anna, jego wakacyjny romans sprzed kilkunastu lat, a odbiorcą on sam. Z Anką spędzili przeszło miesiąc wakacji na obozie treningowym. To, co ich połączyło było jak błyskawica, przez miesiąc byli najszcześliwszymi 18-latkami na świecie. Jeszcze podczas obozu Daniel odebrał wiadomość, że dostał się do wymarzonej niemieckiej szkoły filmowej i wyjechał dość nagle. Obiecali sobie z Anną, że nie pozwolą, żeby odległość ich rozłączyła, wymienili się adresami i numerami telefonów. Jednak mimo wszystko – Danielowi nie udało się nigdy z nią skontaktować. Kilkanaście lat wcześniej nikt nie przypuszczał, że w przyszłości dzięki google będzie można bez większych problemów kogoś namierzyć. Wtedy Daniel szukał Anny przez jej sąsiadów, namiary z klubu sportowego, po kilku tygodniach jednak przestał. Jeszcze długo liczył, że Anna sama go znajdzie, a nie – jak tłumaczyła mu matka – uznała go za przelotny wakacyjny romans.

Przez te lata Daniel żył w przekonaniu, że Anna nigdy się nie odezwała. Listy, które teraz trzymał w rękach spowodowały u niego atak gniewu, złości, bezradności, smutku i odrobiny radości. Nie mógł zrozumieć, jak matka przez te wszystkie lata mogła ukrywać przed nim nie tyle informację o tym, że Anka szukała z nim kontaktu, co także to, że w listach informowała go o tym, że jest w ciąży. Daniel przeczytał listy wdrygając się od płaczu, mimo, że na wieść o śmierci matki nie uronił łzy. Popatrzył na zegarek, dobiegała 2 w nocy. Choć gotów był natychmiast spać i ruszyć na poszukiwanie Anny i swojego dziecka poszukiwania zaczął z rana.

Dojechał do miejscowości, z której pisała Anna. Dom, w którym kiedyś mieszkała stał opuszczony, a nikt z sąsiadów nie potrafił podać nowego adresu kobiety. Przez kilka godzin włóczył się po mieście chwytając się najbardziej absurdalnych sposobów znalezienia dawnej ukochanej. Przypadek chciał, że wypytując w sklepie trafił na dawną przyjaciółkę rodziców Ani.

Kobieta opowiedziała mu o tym, jak ciężkie było życie ciężarnej nastolatki w małej miejscowości, o złości rodziców, przesuniętym terminie rozpoczęcia wymarzonego studiów... Z każdą informacją Daniel czuł, jakby pętla zaciskała się wokół jego szyi, miał ochotę wsiąść w najbliższy samolot i uciec do swojego bezpiecznego apartamentu. Nie robił jednak nic, tylko zaszklonymi oczami wpatrywał się w kobietę, która kontynuowała opowieść. Daniel sam już nie wiedział, czy na pewno chce odszukać Annę i dziecko.

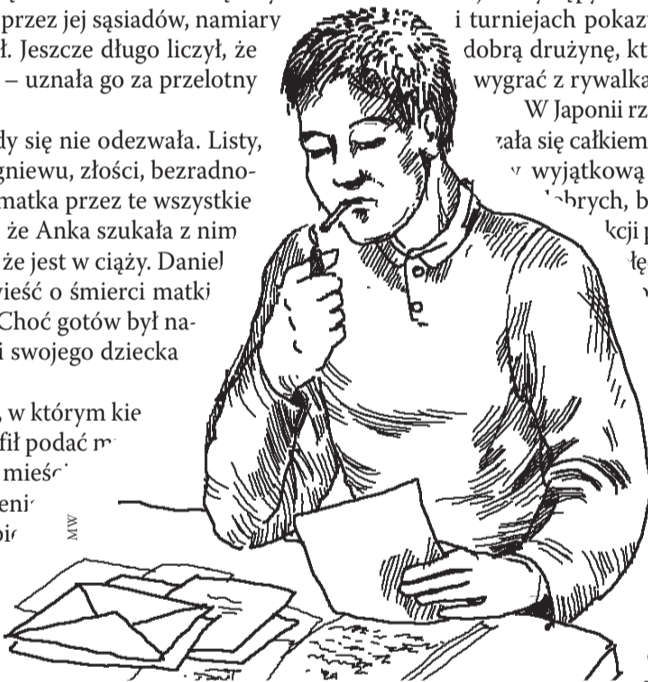
Kolejne dni upłynęły Danielowi na poszukiwaniach dziewczyny i rozmyśleniu, co powinien i chce jej powiedzieć. Układał sobie w głowie kolejne scenariusze. Kolejne tropy wiodły go przez kluby sportowe, w których kiedyś Anna grała, rozpoczęte studia, trafił także do ludzi, u których pracowała jako sprzątaczką. Powoli składał układankę, która rysowała ciężkie, smutne życie, tak inne od jego. Wyprawę miała zakończyć wieść o tym, że Anna zginęła w wypadku.

Jednak i to okazało się bzdurą. Po prawie dwóch tygodniach poszukiwań trafił do znów do stolicy, w której podobno Anna zamieszkała po urodzeniu dziecka. Był coraz bliżej kłębka, gdy wreszcie trafił na firmę, w której pracowała. Przez kilka dni przesiadywał na ławce, z której obserwował wejście do budynku, gdzie mieściła się pracownia. Przez te kilka dni wypatrywał matki swojego dziecka, nieustannie zastanawiając się, czy ją pozna. I poznał. Zresztą, Anna niewiele się zmieniła – nadal była najpiękniejszą kobietą, jaką widział. Daniel zebrał się w sobie, kupił wielki bukiet róż i czekał.

Kobieta nie poznała go od razu, jednak po kilkunastu sekundach przeszła przez nią mieszanka radości, gniewu, rozczarowania, smutku i euforii.

Przez następne tygodnie Daniel miał się dowiedzieć, że jego matka proponowała Annie pieniądze na przerwanie ciąży, na urwanie kontaktu z Danielem, szantażowała ją, a potem pokazała zdjęcia syna w objęciach innej kobiety. Choć w głębi serca Daniel wiedział, że matka zrobiła to po to, by mógł prowadzić życie lekkie i przyjemne, z pełną realizacją tego, co kochał, nie mógł zrozumieć skąd znalazła tyle siły na przeprowadzenie tak daleko posuniętej intrygi.

Daniel spieniężył swój berliński apartament i przeniósł się do Polski. I od lat walczy, żeby jego syn wybaczył mu nie jego błąd.



# Złotka, już nie złotka

Od występu naszych siatkarek w mistrzostwach świata w Japonii minęło już sporo dni. Nadal jednak toczą się dyskusje o tym występie naszej reprezentacji. Dyskutują działacze, a także kibice – sympatycy tej gry zespołowej. Zajęcie 9 miejsca w mistrzowskim turnieju praktycznie nikogo nie zadowala. Niektórzy optymiści mówią jednak, że polskie siatkarki zajęły najlepszą od 36 lat lokatę w mistrzostwach świata. Takie porównanie jest nieco śmieszne. Bo przecież polska drużyna w ostatnich latach dwa razy wywalczyła tytuł mistrzyni Europy i potrafiła wygrać ze wszystkimi reprezentacjami liczącymi się w światowej rywalizacji.

Przed wyjazdem na mistrzowski turniej apetyty były znacznie większe zaostrzały je wypowiedzi prezesa Polskiego Związku Piłki Siatkowej, Mirosława Przedpeńskiego, a także trenera Jerzego Matlaka. Mówili, że drużyna jest właściwie przygotowana i stać ją na walkę o podium. No i sympatycy siatkówki również byli przekonani, że siatkarki zaliczą kolejny sukces. Ta wiara miała swoje uzasadnienie. Siatkówka, kobieca również, zyskała olbrzymią liczbę sympatyków w naszym kraju. Śmiało można powiedzieć, że po piłce nożnej, siatkówka stała się drugą najpopularniejszą grą zespołową w naszym kraju. Występy w różnych meczach i turniejach pokazywały, że mamy dobrą drużynę, która jest w stanie wygrać z rywalkami.

W Japonii rzeczywistość okazała się całkiem inna. Polki grały wyjątkową „kratkę”. Obok „brych”, ba wymienionych, kcj popełniały rażące błędy. W wielu przypadkach nie potrafiły się właściwie koncentrować, uporządkować zgrę i odnieść zwycięstwo, które miały niemal w przysłowio- wym talerzu. Tak było w pierwszym meczu z Japonkami, w którym polska drużyna prowadziła w setach 2:0, by następnie „przespać” następne sety i przegrać mecz. Z Serbkami było podobnie. Na dodatek w tym spotkaniu trener Jerzy Matlak czynił przedziwne zmiany, które nic pozytywnego nie wносиły do gry. Obserwując poczynania zawodniczek i trenera odnosiło się wrażenie, że polski zespół nie chce tego meczu wygrać. Moim skromnym zdaniem w tym meczu trener stracił koncepcję na grę swoich podopiecznych.

Po meczu z Koreą Płd. trener Jerzy Matlak mówił, że zawodniczki są zmęczone fizycznie i psychicznie. Tak długi turniej, długi pobyt poza domem je zmęczył. Śmieszne to słowa, kiedy wypowiada je trener reprezentacji. Dużo wcześniej wiadomo przecież było gdzie będzie rozgrywany turniej i w jakim terminie oraz z kim Polki będą grały. Należało więc odpowiednio przygotować ekipę do trudów takich zmagani. Poza tym, nie pierwszy to raz Polki uczestniczą w tak wymagającym turnieju. Myślę, że zespół nie był najlepiej przygotowany pod względem fizycznym, psychicznym oraz techniczno-taktycznym. A za to odpowiedzialny jest przede wszystkim trener.

Do reprezentacyjnej drużyny, po dwóch bodajże latach, wróciła Małgorzata Glinka-Mogentale. Miała być podpora drużyny. Czy tak było? Mam w tej materii mieszane uczucia. Grała przyzwoicie. Nie potrafiła jednak zmobilizować koleżanek do lepszej gry. Mało tego, w trudnych-przełomowych momentach, niestety, źle kończyła atak lub psuła akcję. Drugą liderką miała być (i była) Anna Barańska-Werblińska. Wyróżniała się w naszym zespole. Nie tylko dobrą grą, ale także popełnianymi błędami i to w ważnych momentach. To o naszych dwóch „gwiazdkach”.

Pierwsza wróciła do drużyny, ale po mistrzostwach ponownie zrezygnowała z gry w reprezentacji. Chce więcej czasu przeznaczyć na rodzinne sprawy. Dodała jednak równocześnie, że jeżeli reprezentacja awansuje do turnieju olimpijskiego w Londynie, to wtedy może wrócić do kadry. Trochę wygląda to na zabawę z reprezentacją pani Małgorzaty, najlepszej siatkarki Europy z roku 2003.

Natomiast zabrakło w ekipie dwóch znanych i doświadczonych zawodniczek – Skowrońskiej i Skorupy. Podobno są „skłócone” z pozostałymi zawodniczkami, a szczególnie z Anną Werblińską. A to musi świadczyć, że ekipa pod wodzą Jerzego Matlaka nie jest właściwie zgrana.

Na tego typu turniejach prowadzona jest klasyfikacja (statystyka) indywidualna. Polki uplasowano na nie najlepszych miejscach. O to przykłady. Punktująca – 11. Anna Werblińska. Atakująca (skuteczność) – 8. Małgorzata Glinka. Broniąca – 23. Mariola Zenik. Rozgrywająca – Milena Sadurek. Przyjmująca (skuteczność) – 17. Anna Werblińska.

Z gry Polek, a także z podanej klasyfikacji można wysnuć taki wniosek. W naszej reprezentacji nastąpiła pewna stagnacja. A w sporcie wiadomo, że stagnacja to nic innego jak cofanie się. Inne reprezentacje poczyniły istotne postępy w indywidualnym wyszkoleniu, sprawności i wytrzymałości oraz w technice i taktyce gry. Nasza reprezentacja pod tym względem niczym sympatycznym nas nie zaskoczyła.

Czy trener Jerzy Matlak zostanie odwołany, jak to było w przypadku Daniela Castellani prowadzącego męską reprezentację? Trudno w tej chwili to przewidzieć. Prezes Mirosław Przedpeński powiedział, że problem nie tkwi w trenerze. Nie ważne już są wyniki z mistrzostw. To już historia. Trener musi przedłożyć nam raport, w którym ma przedstawić jaka jest przyszłość tej drużyny, jakie ma możliwości i co trzeba zmienić w programie szkoleniowym reprezentacyjnej kadry. Nic dodać, nic ująć.

Moim zdaniem obecna ekipa (uzupełniona jeszcze o inne zawodniczki) ma spore możliwości. Na pewno może lepiej prezentować się i nawiązać skuteczniejszą rywalizację ze ścisłą czołówką. Pod warunkiem większego zaangażowania się w plany szkoleniowe. No i trener musi wiedzieć czego chce od poszczególnych zawodniczek i całej drużyny. Ba, powinien potrafić tak zorganizować szkolenie kadry, by przyniosło pozytywne efekty. Bo na dzisiaj ekipa trenera Jerzego Matlaka to nie są w żadnym przypadku „złotka” jak nazwano siatkarki po zdobyciu mistrzostwa Europy. Do takiej nazwy dużo im obecnie brakuje. Czy trener Jerzy Matlak jest w stanie pomóc w przywróceniu tego określenia naszym siatkarkom? Poczekajmy. Zobaczymy. A czas goni. HENRYK MARZEC